

Mały, wielki człowiek

2020-11-13



Czyli: Świat bez Ludzkich Istot nie ma sensu.

Jack Crabb (Dustin Hoffman) to, prawdopodobnie, ostatni żyjący, pamiętający i biały człowiek, który uczestniczył w bitwie pod Little Bighorn. Przeprowadzający z nim wywiad reporter, jest jednak ciekawszy prymitywnego życia wśród Indian zamieszkujących Wielkie Równiny. „Bajki” o Custerze go nie interesują. Takie postępowanie i temat wywiadu nie podoba się Crabbowi. Lekko zirytowany Crabb zaczyna opowiadać, jaki naprawdę był George Armstrong Custer, oraz jacy naprawdę byli Indianie. 111 lat temu, kiedy Crabb miał 10 lat, jego rodzina jechała przez Wielkie Równiny. Została tam zaatakowana przez bandę dzikich Indian. Wszyscy zostali zabici lub uprowadzeni przez atakujących. Ostał się tylko Jack i jego siostra, Caroline. Na pobojuwisko dociera Cień Który Przychodzi (Ruben Moreno), z plemienia Czejenów. Żegnające się już z życiem dzieciaki, trafiają wraz z nim do jego wioski.

Wódz wioski, Stare Skóry z Szałas (Chief Dan George), popełnia mały błąd. Aby pokazać dobre maniery, zapala fajkę pokoju z najstarszym białym, Caroliną. Nie wie wtedy, że jest to kobieta. Wygląda, że wódz, jest swoją pomyłką lekko zdegrustowany.

Ona bojąc się gwałtu. w nocy ucieka. Jack zostaje sam. Pomimo obaw, Czejenowie bardzo dobrze traktują nowego w swym obozie. Sami nazywają siebie Ludzkimi Istotami i tak też się zachowują, nie mają zamiaru krzywdzić Jacka. Traktują go jak syna. Uczą swojego życia. Sam wódz traktuje młodzieńca jak własnego wnuka.

Mijają lata. Jest tylko jedna rzecz, która go martwi. Jak na swój wiek jest niewysoki, prawie jak karzeł. Jest waleczny, pokazuje im, trochę przypadkowo, walkę na pięści. Tak też robi sobie pierwszego wroga. Zyskuje sobie też imię – Mały, Wielki Człowiek, podobnie jak postać z legend Czejenów.

Życie nie jest usłane różami, po powrocie z którejś z potyczek z Paunisami, wioska Czejenów zostaje spalona. Ślady wskazują, że byli to biali, Indianie znajdują torbę z napisem armii amerykańskiej. Stare Skóry z Szafasu, wypowiada wojnę białym. Daje też Małemu, Wielkiemu Człowiekowi możliwość niebrania w niej udziału. Ten jednak jest bardziej Indianinem niż białym. Na bój ruszy ze swoją indiańską rodziną.

Wódz walczy jednak inaczej niż biali, inaczej rozumie wojnę. Połowa Indian nie ma broni. Biali zabijają czerwonoskórych, ci natomiast... uderzają ich patykiem, aby zawstydzić. Ich starcia z białymi kończą się tragicznie. Mały, Wielki Człowiek trafia do niewoli. Trafia do pastora Silasa Pendraka, aby otrzymać chrześcijańskie wychowanie.

Nowy opiekun Jacka ma wypaczony obraz Indian. Słyszając o nich opowieści, Jack nie pojmuje, skąd się wzięły takie opinie. Zachowanie białych, a w szczególności pastora, jest odmienne do wyobrażeń Jacka. Jest ono raczej rozczarowujące. Widzi, że biali co innego mówią, a co innego robią.

Jack zaczyna też kręcić się z szemranym towarzystwem. Jednak, w głębi ducha, cały czas słyszy nauki Starych Skór z Szafasu.

Nie jest to koniec, jak sam je nazywa, okresów w jego życiu. Są one raczej dość krótkie. Jack nie może znaleźć swojego miejsca.

„Mały, wielki człowiek” jest odmienny od sztampowych westernów. Tu to biali są źli, zakłamanii, zachłanni i bez honoru. Czejenowie pokazani są jako spokojni, pokojowo nastawiony lud. Nie chcą walczyć, ale kiedy muszą są waleczni – choć nie zawsze w sposób zrozumiały dla białych.

Tytułowy bohater ma swoje wznioły i upadki. Nie raz mieszka w rynsztoku, żebrząc na kieliszek whisky.

„Mały, wielki człowiek” nie jest filmem optymistycznym. Ciężko by był taki, jak pokazana jest w nim zagłada Indian, pokazanie w negatywny sposób jednego z bohaterów USA – generała George Armstronga Custer. Bardziej to taki antywestern niż western...

Artur Wyszynski